



gazeta puszczykowska

39

1 CZERWCA 1993

CENA 3500 ZŁ

Kupić, nie kupić, wejść trzeba

Nareszcie część naszego miasta tradycyjnie nazywana Puszczykówkiem ma swoje centrum handlowe. Na wolnej przestrzeni, między ul. Gwarną a szkołą podstawową powstały estetyczne pawilony handlowe. Już przed świętami Bożego Narodzenia piękne świąteczne dekoracje przed sklepami i wewnątrz nich przyciągały klientów. Teraz, po kilku miesiącach funkcjonowania są inne powody zainteresowania.

Sklep spożywczy państwa Katarzyny i Janusza Bralów coraz bardziej nabiera charakteru „delikatosów” ze względu na znajdujący się na półkach towar — nazwijmy go — luksusowy. Można więc nabyć:

Dokończenie na stronie 5

Z Puszczykowa do Wapiennika

rozmowa z artystą grafikiem
Jackiem Rybczyńskim

Jacku, urodziłeś się w Poznaniu, dzieciństwo i lata szkolne spędziłeś, w Puszczykowie, na studia pojechałeś do Katowic, stamtąd wróciłeś, aby znowu wyjechać, tym razem daleko, aż do Moguncji. Teraz Puszczykowo leży tylko na trasie powrotów; artystycznie Twoje drogi: osobiste, rodzinne i artystyczne prowadzą do Wapiennika „Łaskawy Kamień” w Kotlinie Klódkkiej. Co zostało z miłości do Puszczykowa?

Dokończenie na stronie 6

W numerze:

- ◆ Nowinki ekologiczne w Puszczykówku
- ◆ Goście ze świata artystycznego w Puszczykówku
- ◆ Komisariat Policji słucham
- ◆ Z uśmiechem w szkole i o szkole



Co w WPN?

Rozmawiamy dzisiaj z p. Romanem Łuczakiem — przewodniczącym zw. zaw. „Solidarność” w Wielkopolskim Parku Narodowym a zarazem przewodniczącym sekcji Krajowej „Solidarność” w parkach narodowych.

Red. — Panie Romanie, o Puszczykowie głośno było w centralnych mass-mediach z powodu tego co działo się w WPN, przypisywano Panu osobiste rozgrywki z b. dyrektorem Parku.

Roman Łuczak — Nie tylko to, publicznie twierdzono, że wyrzucono mnie z poprzedniej pracy chociaż rozwiązano ze mną umowę o pracę z powodu internowania po ogłoszeniu stanu wojennego, publicznie twierdzono, że jestem pijakiem — co jest także nieprawdą, ale żaden z dziennikarzy przeciw z palca tego nie wyssał, ktoś musiał to zasugerować. W mojej walce o dobro tego Parku poparło mnie na piśmie ponad 420 mieszkańców Puszczykowa.

Dokończenie na stronie 3

Gospodarczy Bank Spółdzielczy
w Mosinie

tanio sprzedaje
maszyny księgujące
typu

Ascota 170/10, 170/15, 170/55.

Mosina, ul. Dworcowa 9
tel. 136-075 w. 21

UWAGA!

W dniu 7.05.93 r. w sali operacyjnej GBS Mosina odbyło się losowanie nagród w konkursie oszczędzania „100.000”. Rozlosowano 20 nagród — m.in. kolorowy telewizor, odtwarzacz, zestaw wypożyczkowy. Uprawnionymi do losowania byli posiadacze książeczek oszczędnościowo-rozliczeniowych, którzy między 1 maja a 31 października 1992 r. mieli na rachunku 100.000,—

Tym, którzy wygrali, gratulujemy!

Trwa konkurs dla oszczędzających, którzy ulokowali 5 mln zł na okres 12 m-cy i terminy dłuższe lub 10 mln zł na rachunku 6 miesięcznym. Czwartą „maluch” czeka!!!
Losowanie co kwartał. Szczegóły w placówkach banku.

Informacje

- Apteka — ul. Poznańska 74A, tel. 133-201
 Bank Spółdzielczy — ul. Poznańska 108A, tel. 133-182
 Biblioteka — ul. Poznańska 2, tel. 122-273
 Gmina Spółdzielnia Samopomoc Chłopska —
 ul. Poznańska 57, tel. 133-181
 Miejski Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół —
 ul. Żupańskiego 2, tel. 133-257
 Muzeum — Pracownia Arkadego Fiedlera —
 ul. Słowackiego, tel. 133-794
 Muzeum Wielkopolskiego Parku Narodowego —
 ul. Dąbskiej, tel. 133-341
 Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Lasów Państwowych —
 ul. Wodzikki 3, tel. 133-471
 Ośrodek Zdrowia — ul. Poznańska 36, tel. 133-203
 Szpital Kolejowy — ul. Kraszewskiego 3, tel. 133-331
 PKP Stacja Puszczkówek — tel. 132-935 wew. 460
 Policja — ul. Poznańska 8, tel. 133-193
- Przedszkola:
 ul. Przyszkolna 1, tel. 133-152
 ul. Słoneczna 1, tel. 133-042
 ul. Wysoka 2 tel. 133-052
- Szkoły:
 nr 1, ul. Wysoka tel. 133-461
 nr 2, ul. Kasprowicza, tel. 133-371
- Liceum Ogólnokształcące — ul. Kasprowicza, tel. 133-411
 Urząd Miejski — ul. Podleśna 4, tel. 133-172, 133-241
 Urząd Pocztowy — ul. Poznańska 111, tel. 133-033
 Biuro Napraw Telefonicznych — tel. 133-004
 Zakład Usług Komunalnych Eko-Rondo — ul. Posadzego 5,
 tel. 133-015

Sposób ma integrację

Brat Hieronim ze Zgromadzenia Misjonarzy Ducha Świętego postanowił integrować mieszkańców Puszczkówek ulicami. — W piątek, 30 kwietnia w godzinach wieczornych wszyscy sąsiedzi spotkali się na wspólnym śpiewaniu pieśni Maryjnych przy figurze Matki Boskiej, umieszczonej w niszy domu przy ul. Dworcowej (róg ul. Prusa) Śpiew i modlitwy prowadził niestrudzony brat Hieronim, na gitarze grał i śpiewał o. Adam, niedostatki głosów wyrównywał p. Bobrowski. Śpiewali wszyscy: sąsiedzi, ich goście, przypadkowi przechodnie, dziadkowie i wnuki.

To był dobry pomysł.

U NAS

Tradycyjnie już redakcja naszej gazety zaproszona została na spotkanie z okazji „Światowego Dnia Inwalidy”. Odbędzie się ono w Szkole Podstawowej nr 2 w PuszczkóWKu. Licznie przybyli nań członkowie koła Polskiego Związku Rencistów Emerytów i Niepełnosprawnych z Puszczkowa i Mosiny. Dopisali także przedstawiciele władz miejskich w osobach: burmistrza p. dr Janusza Napieraly, wiceprzewodniczącej Rady Miejskiej p. dr R. Kabza-Klatt, przewodniczącej Komisji Zdrowia Rady Miejskiej p. dr Zofii Skibińskiej oraz członka Zarządu p. Barbary Krawczyńskiej. Zgromadzeni wysłuchali ciekawego wystąpienia dr Andrzeja Chrepińskiego — lekarza ortopedy — dotyczące problemów przystosowania niepełnosprawnych do funkcjonowania w społeczeństwie. Spotkanie przy kawie, ciastach i owocach uświetlił występami p. Bobrowski wraz z zespołem.

Najbardziej zasłużonym członkiniom Związku: p. Henryce Naskręt z Puszczkowa oraz p. Czesławie Kosickiej z Mosiny wręczono złote Honorowe Odznaki Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Niepełnosprawnych.

Prezes Zarządu Miejskiego Związku — p. inż. Marian Wierzbicki serdecznie dziękuje wszystkim, którzy pomogli to kilkugodzinne spotkanie zorganizować a szczególnie sponsorom: — p. Karolowi Wapniarskiemu, p. Jackowi Baszkiewiczowi, p. Jerzemu Kostusiakowi oraz władzom miejskim.

KSG



Co w WPN?

Dokończenie ze strony 1

ale nie potrafiła się z mną spotkać Rada Naukowa Parku. Pokątnie dowiedziałem się, że chodziło mi o jakiegoś węgorza. Nie były nigdy tajemnicą, a zwłaszcza dla Dyrekcji i Rady moje merytoryczne wystąpienia w sprawie nieprawidłowości w Parku i potrzeby zmian. To nie była sprawa ostatniego reku.

Działania na określonym terenie, ludzie przywykli do najrozmaitszych układów, po stanie Parku widać, jak niektórym on zobojętniał. Trudno było zrobić cokolwiek.

Red. — W „Solidarności” w Parku była niespełna 1/3 załogi, telewizja lokalna doniosła o poparciu załogi dla dyrektora.

Roman Łuczak — Ale społeczność nie wie tego, że 7 protestujących zostało zwolnionych dyscyplinie z pracy, a dyrektor np. samodzielnie zwołał zebranie związkowe „Solidarności”. Społeczność nie wie także, że branżowy związek Leśników z własnej kasy pokrył koszt pracy firmy ochroniarskiej,

k którą zapewnił miała ład i porządek na zebraniu pracowniczym, wyrażającym poparcie dla dyrektora.

Red. — Panie Romanie — jak Pan ocenia kondycję Wielkopolskiego Parku?

R. Ł. — Uważam ją za złą i to chyba pod każdym względem. Do takich zających spraw należy: stan nasadzeń kilkuletnich, wielohektarowe stawy, wycinka drzew zrywnych, przekucie obiektu prewentionium bez sprecyzowanego celu i środków finansowych na jego adaptację. Wisi, co prawda na nim tablica — obiekt dydaktyczny, ale jest on pusty. Park jest zaśmiecony. W zbyt małym stopniu Park współdziałał z oklicznymi gminami. Cóż z tego, że opracowano piękny projekt turystycznego zagospodarowania Parku. Leży on na półce i czeka na pieniądze. Jak może one i będa, to nie bardzo będzie gdzie budować tych pięknych ośrodków. Niewiele jednak potrzeba, żeby w Parku za dbać o ławki i kosze, uruchomić parkingi przy wjazdach na teren parkowy.

Niewiele spośród mieszkańców wie, że ponad 100 ha upraw jest źle prowadzonych, że wiele dróg parkowych jest wysypanych szkodliwą szlaką oraz, że szkółka przy Jeziorze Jarosławskim została źle zlokalizowana. Gliniaste, nieprzepuszczalne podłoże nie sprzyja uprawom.

Red. — Jak Pan ocenia, czy wizyty — w Puszczykowie b. ministra Hortmanowicza, Konserwatora Przyrody p. Grzywacza 6 lutego br. a ostatnio, 23 kwietnia 1993, nowego dyrektora Krajowego Zarządu Parków Narodowych Jana Szyszko przyniosą WPN jakieś korzyści?

R. Ł. — Wymierne chyba nie. Pozwoliły im one zapoznać się bliżej z problemami WPN. Dziękujemy za rozmowę.



Fot. Z pobytu ministra Hortmanowicza

Redakcja

Do Redakcji „Gazety Puszczykowskiej”

OD REDAKCJI:

Po przeczytaniu artykułu „Przyszlismy bo jesteśmy optymistami” z „Gazety Puszczykowskiej” nr 37, pragnę napisać swoją uwagę odnośnie problemu braku porządku na terenie gospodarstwa p. Budnego na Nivce — otóż ja jako współwłaścicielka tegoż terenu już od dwóch lat interweniuję w sprawie nawiezienia i składowania złomu, makulatury i innych śmieci u ob. Andrzeja Szumińskiego, który to bez mojej wiadomości zajął i zaśmiecił tę posesję, nie mając żadnej umowy dzierżawnej wtargnął tam i w międzyczasie śmieci dowoził. Po moich interwencjach ob. Szumiński zamieszkały w Puszczykowie przy ul. 3-Maja 34 w ogóle nie usuwa swoich śmieci, mimo że wystosowałam do Burmistrza miasta Puszczykowa prośbę o interwencję w tej sprawie służb porządkowych, było zdjęcie w gazecie tego bałaganu i ucihło. List wysłany był dnia 9.10.09 — mam u siebie odbitkę w domu z odcinkiem poleconym. Już nieraz myślę, czy ob. Szumiński, który narobił tam tyle bałaganu, nie jest za to odpowiedzialny? Przecież to skandaliczne zachowanie tego człowieka.

Ponieważ 3 lata czasu nie dały rezultatu na usunięcie przez ob. Szumińskiego tych śmieci, tożet zwracam się też do niego ostatecznie listownie w dniu dzisiejszym o usunięcie bałaganu i opróżnienie zabudowań, odwrotnie, gdy ob. Szumiński w określonym terminie nie wywiezie śmieci ja osobiście jestem zmuszona wystąpić na drogę sądową, bo nie mam pewności, czy Radni Miasta Puszczykowa są zaznajomieni z tym, że ja kilkakrotnie interweniowałam u ob. Szumińskiego i bez skutku. A co na to Burmistrz Miasta mówił, gdy nadeszła moja prośba o interwencję. Może sprawę za balaganienia posesji przy ul. Nivka Stara 12 przez ob. Szumińskiego pokaze telewizja, bo ja już nie mam słów na tego człowieka

CZAJKA JANINA

Już w okresie poprzednim staraliśmy się jako redakcja interweniować w tej sprawie. Pozostawiliśmy ją służbom porządkowym i władzom miejskim. Jak widać z zamieszczonego listu w sprawie nie się poza dokładaniem śmieci nie dzieje.

Szanowni Czytelnicy

— to co widać od strony ulicy to pestka w porównaniu z tym, co leży po stronie wewnętrznej posesji. P. Szumiński — właściciel prywatnej firmy przeprowadzającej remonty wywozi odpady na prywatną cudzą nieruchomości, wykorzystując nieporządek jednego ze współwłaścicieli, sam odnosząc z tego korzyści — nie musiał przecież płacić za wysyłanie na publiczny składowisk. Wprawdzie wiemy, z własnego źródła, że te zgromadzone odpady mają być zdaniem p. Szumińskiego cennym materiałem do przyszłych remontów — to mamy poważne wątpliwości, czy te sterty złomu, hałdy rozpadających się gruzów, drewno (listewski jak do produkcji palet — nie zmieściłyby się chyba na dziesięć tysięcy przyczepak traktorowych — lezące bez ładu i składu pod gołym niebem) takim materiałem są.

Zdaniem redakcji, postępowanie p. Szumińskiego wyczerpuje znaczną art. 205 kodeksu karnego, stąd też kłopot listu p. Czajki — kierujemy do Prokuratury Rejonowej Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu.

Przytoczmy treść tego artykułu:

§1. Kto w celu osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadza inną osobę do niekorzystnego rozporządzenia własnym lub cudzym mieniem za pomocą wprowadzenia w błąd albo wyzyskania błędu lub niezdolności do należytego pojmowania przedsiębranego działania podlega karze pozbawienia wolności od 6 m-cy do 5 lat.

§2. W przypadku mniejszej wagi sprawca podlega karze pozbawienia wolności do roku, ograniczenia wolności albo grzywny.

KOMISARIAT POLICJI — SŁUCHAM

Wykrywalność popełnionych na terenie miasta przestępstw wynosi po czterech miesiącach tego roku 59,1% — co plasuje Puszczykowo na 3 miejscu w województwie.

Bulwersują wprawdzie takie wydarzenia jak strzelanina z niezidentyfikowanej broni przy ul. Wiosennej czy też strzelanina jaka miała miejsce 11 kwietnia o 23.30 przy ul. Wawrzyńska. Sprawca, który na szczęście postrzelił owczarka niemieckiego a nie znajdującego się obok człowieka, przebywa w areszcie śledczym, ale jak mówi p. Tadeusz Andrasz — Komendant Komisarjatu Policji w Puszczykowie, na ogół jest spokojnie. Nawet statystyki wskazują, że udział Puszczykowień w liczbie popełnionych wykroczeń ruchu drogowego zmalał. Skutkiem rozmowy prewencyjne z młodocianymi prowadzącymi jednoślady. Incydentalne przypadki przekroczenia prędkości, mimo, że radar pracuje już po legalizacji mają jednak miejsce szczególnie na ulicy Poznańskiej, Wysokiej jak i na Dworcowej w kierunku Mosiny.

W codziennej pracy Policji pomagają strażnicy miejscy, sygnalizując o spotrzążonych nieprawidłowościach, uczestnicząc w interwencjach administracyjnych. Wysoko ceni sobie Pan Komendant współpracę z mieszkańcami, przyczyniającymi się do wyrycia sprawców przestępstw.

Nie ustaje kradzież kwiatów na cmentarzu, zdarza się, że gniazdo pozostawione na chwilę torebki. Komendant Posterunku prosi, aby zwracać baczną uwagę na tych, którzy wychodzą z cmentarza z kwiatami — tam się przecież kwiatów nie kupuje. Pozostawianie przy grobach rzeczy osobistych na czas dościsła po wodę czy śmietnika — stwarza okazję dla złodziei — nie stwarzamy jej zatem.

Boczne, nieutwardzone drogi, to w czasie suszy utrapienie dla mieszkańców w pobliżu osób. Tumany kurzu unoszą się na wysokość wielu metrów. Powodować może je już jazda z prędkością 30 km na godzinę. Tak więc przekroczenia prędkości nie ma — a wszystko w rękach kierowcy.

Redakcja

Cudzy na własny

W Dyrekcji WPN znajduje się rower, który ktoś zamienił przed SAM-em w Puszczykowie. Użytkownika zamienionego roweru prosi się o wymianę na własny.

Zła widoczność

Kierowcy skarżą się na złą widoczność na ulicy Poznańskiej, na odcinku od placu opałowego do ul. Nowej. Jej powodem jest zastawienie pobocza.

U NAS

Kurator Oświaty w Poznaniu powierzył obowiązki dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Puszczykowie mgr. **Krzysztofowi Deptule**.

Wybór dyrektora odbył się na zasadzie konkursu ogłoszonego przez Kuratorium Oświaty. W skład Komisji Konkursowej wchodziło po 2 przedstawicieli Kuratorium, Rady Pedagogicznej i Rady Rodziców przy Liceum oraz po 1 przedstawicieli Zarządu Oddziału ZNP i Komisji Zakładowej „Solidarności”.

Składamy serdecznie gratulacje i życzenia dalszych sukcesów zawodowych.

11 i 12 maja odbyły się w naszym liceum matury. Pisemną maturę zdawało 105 uczniów, do ustnej zakwalifikowało się 101.

W pierwszym dniu do matury — egzaminu pisemnego z języka polskiego — musieli przystąpić wszyscy uczniowie. W drugim dniu wybierano dowolny przedmiot:

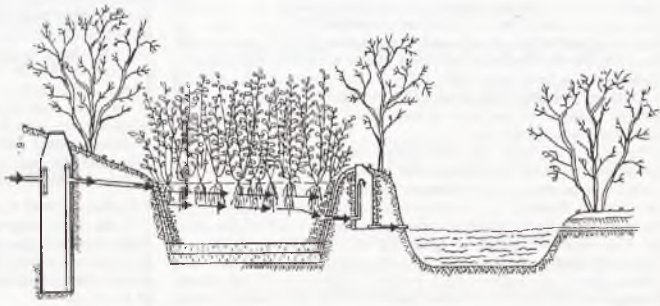
— historię	— 46 uczniów
— biologię	— 30
— matematykę	— 20
— j. angielski	— 7
— j. rosyjski	— 1
— j. niemiecki	— 1

NOWINKI EKOLOGICZNE

Po prezentacji biologicznej oczyszczalni ścieków funkcjonującej w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym Lasów Państwowych przy ul. Wodniczki, przedstawieniu zasad działania bezodpływowych oczyszczalni ścieków — kolejne rozwiązania stosowane w Europie i na świecie — korzeniowe oczyszczalnie ścieków i ogrzewanie ciepłem z ziemi.

Korzeniowe oczyszczalnie ścieków

Oczyszczanie przebiega w wyniku pochłaniania substancji odżywczych przez system korzeniowy rośliny i wbudowanie ich w biomase rośliny oraz filtrowanie ścieków w czasie przesączania ich przez złożo gruntowe. Rozprowadzanie ścieków odbywa się w złożu po wstępnym osadzeniu mechanicznym w systemie osadników pionowych. Dla optymalnego efektu redukcji zanieczyszczeń niezbędne jest nasadzenie 10 m² lasu wierzbowego na 100 l ścieków na dobę. Dotychczas funkcjonujące tego typu oczyszczalnie budowano dla jednostek osadniczych do 200 osób. W okresie letnim efektywność tego typu oczyszczalni określono na 95%. W okresie zimowym efektywność ta spada, jednak odpowiednie zaprojektowanie złoża gruntowego umożliwi utrzymanie sprawności oczyszczalni w tym czasie.



Rys. Schemat korzeniowej oczyszczalni ścieków

Kupić, nie kupić, wejść trzeba

Dokończenie ze strony 1

łososia, kawior, pędy bambusa, Kielki sojowe, zupa z rökina, maizę, oryginalną włoską pizzę. Proponuje się też klientom napoje luksusowego, lody Schöllera, sosy Abbasa.

Nie każdy potrzebuje towaru luksusowego. W sklepie panuje duży ruch, ponieważ wiadomo, że tu można kupić zawsze:

- świeże (ciepłe) pieczywo w szerokim asortymencie,
- dla dzieci i młodzieży z LO nie zabraknie drożdżówek i paczków,
- warzywa i owoce są świeże i wysokiej klasy,
- nabiał — znakomity.

Ponadto dzisiejszy klient jest wymagający: lubi kupować w czystym, estetycznym sklepie i być sympatycznie obsłużonym. To znajdzie u p. Braiów.

Obok sklepu spożywczego — pawilon „do wynajęcia”. A może by tak sklep z rybami? A może duży warsztat? A może z akcesoriami ogrodniczymi?

Państwo R.P. Salewiczowie pomyśleli o zaopatrzeniu Puszczkowską w świeże wyroby z Zakładów Mięsnych Poznań-Garby. Towar gwarantowany jest wprost od producenta, posiada gwarancję jakości i świeżości. Przygotowany kącik konsumpcyjny sugeruje, że niebawem rozwinie się i mola gastronomia.

Pani Jarosława Kaczmarek sprzedaje odzież i obuwie sportowe, a więc nie trzeba już jeździć poza Puszczkowską aby je nabyć. Możemy kupić: odzież typu jeans: spodnie krótkie i długie, kurtki, spodnie, koszule męskie. Wielkości — od dziecięcych po słuszne męskie.

- koszulki trykotowe (wszystkie rozmiary),
- obuwie tekstylne sportowe,
- obuwie typu „espadryle”

Ponadto w tym sklepie możemy kupić kosmetyki firmy Soraya; Ultra Doux oraz kremy do opalania z filtrem.

Panowie Leszek i Zenon Kempirscy prowadzą handel tzw. artykułami przemysłowymi, przekładając to na język asortymentu, można u nich nabyć:



- bawełnianą odzież sportową,
 - odzież dziecięcą,
 - odzież damską: garsonki, bluzki, spódnice,
 - także: bizuterię, rajstopy, białeńską damską i męską, torby sportowe, parasolki, filmy i baterie.
- W sklepie ponadto jest punkt przyjęcia filmów. Termin usługi 2-3 dni.

Panie Grażyna Słodzinko i Hanna Nowacka przyciągają do swego butik „Lila Róż” codziennie zmieniającą się wystawą damskich ciuchów. Która z nas się na to nie nabierze? Stąd ruch w garderobie i w portfelach. Panie mają dobry gust, same dobrze ubrane umieją zadbać o klientki. Odzież szykowna, ceny umiarkowane, obsługa elegancka. Na sezon letni proponuje się słomkowe kapelusze, kolorowe kostiumy kąpielowe i sukienki bawełniane.

Przy okazji można też kupić coś dla męża (może sportową bluzkę?) i dla dziecka (czapkę, kapeluszek?).

Dzieci i młodzież najczęściej zaglądną do sklepu pani Bogumili Piotrowskiej usytuowanego obok głównego ciągu pawilonów. Co je przyciąga?

- artykuły szkolne,
- zabawki,
- kasety z najnowszymi nagraniami.

Ponadto kupują napoje chłodzące i lody. Ciężawostka: lody wielosmakowe pochodzą z firmy p. Hajdrycha, a więc z Puszczkowską. Cięższą są dużym powodzeniem u młodych klientów.

Charakterystyczną cechą wszystkich sklepów jest czystość i zadbanie, estetyczny wystój wnętrza i miła obsługa. Podobno tak powinno być, nie ma w tym nic niezwykłego. Nasze doświadczenia są inne, więc cieszymy się tą normalnością. Życzymy dużych obrotów.

M.M.

P.S. Dużym utrudnieniem zarówno dla właścicieli pawilonów jak i dla kupujących jest brak parkingu. Klienci zatrzymują się na ul. Gwarnej lub przy głównej drodze, w pobliżu przystanku autobusowego. Niewygodne to i niebezpieczne. Straż Miejska nie pozwala na podjechanie samochodem dostawczym przed sklep. Zamiast wypisywania mandatów, może Strażnik Miejski spróbowałby jak ciężkie są pojemniki z napojami? Może pomógłby je przenieść?

Ogrzewanie ciepłem z ziemi

Budynki ogrzewać można wykorzystując ciepło z ziemi, z wody gruntowej, jeziora, rzeki itp. Schemat takiego ogrzewania przedstawiamy na załączonym rysunku.

Ciepło z ziemi pobierane jest, w tzw. układzie zimnym przez 30% roztwór spirytusu technicznego przepływający zamkniętą pętlą rur polietylenowych umieszczonych na głębokości 1-1,5 m pod powierzchnią ziemi. Ciepło z przenika do parownika pompy ciepła, której czynnikiem roboczym jest płyn R-22 o temperaturze wrzenia — 40°C. Ciepło to podwyższa temperaturę R-22, powodując jego odparowanie. Wytworzona w ten sposób para R-22 sprężona jest przez sprężarkę pompy ciepła tak, aby osiągnęła temperaturę 90-110°C. Ze sprężarki para R-22 przepływa do skraplacza, gdzie oddaje ciepło wodzie użytkowej lub służącej do centralnego ogrzewania (układ ciepły). Oddając ciepło wodzie czynnikiem roboczym R-22 pompy ciepła chłodzi się do tego stopnia, że następuje skroplenie. Ze skraplacza R-22 przepływa przez zawór rozprężony do parownika, w wyniku czego następuje rozprężenie i rozpylenie.

W parowniku następuje rozprężenie i rozpylenie.

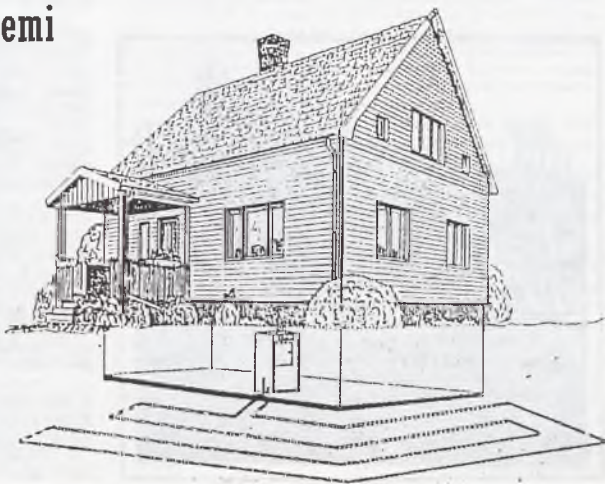
W parowniku następuje ponowne odparowanie R-22 i cykl się powtarza. Około 70% energii otrzymujemy z naturalnego źródła energii cieplnej — pozostałe 30% energii dostarcza elektrycznie do pracy pomp i kompresora.

Najkorzystniejsze warunki pobierania ciepła są z ziemi wilgotnej, (uprawnej, glinistej, bagiennej). W przypadku ziemi suchej, piaszczystej układ pętli wintyl być o 30% dłuższy lub wykonany nie z rur polietylenowych a miedzianych.

Rozwiązanie to prezentowane było na targach ekologicznych.

Rozwiązanie to prezentowane było na targach ekologicznych.

Redakcja dysponuje materiałami szczegółowymi.
Ponad rok temu na łamach Gazety prezentowaliśmy stosowaną w krajach zachodnich bezobsługową oczyszczalnię ścieków — dzisiaj energoszczędne ogrzewanie ekologiczne. Na terenie Wielkopolski zanotowano kilkanaście przypadków zastosowania takiego sposobu ogrzewania.



Z Puszczykowa do Wapiennika

Dokończenie ze strony 1

— *Kawałek serca. Wspomnienia i przycięcia dzieciństwa, wszystko to, co najważniejsze, co buduje osobowość i ma wpływ na całe dorosłe życie. Sporo lat pracowałem jako artysta i pedagog w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu, nadal czuję się bardzo związany ze środowiskiem artystycznym Poznania. Miałem plany otwarcia galerii autorskiej przy mojej pracowni w Puszczykowie, niestety, wyjazd do Moguncji, renowacja zabytkowego wapiennika odsunęły moje plany. Jednak ciągle do nich wracam i mam nadzieję, że wraz z synem Mikołajem zrealizujemy ten zamiar.*

— Dawno temu, w naszych rozmowach pojawił się temat estetyki miasta, w którym mieszkamy. Uważałeś, że miasto w parku narodowym tak niezwykle położone, powinno mieć swój charakter, pewien klimat. Miałeś w związku z tym świetne projekty, np. oznakowania ulic. Ostatnia tablica, wykonana przez Ciebie zniknęła z ulicy Dworcowej przed pół rokiem. Szkoda, że Twoich pomysłów nie podchwycyło, a to co zrobiłeś dla upiękania miasta, zmarnowano.

— *Bywam często w Puszczykowie i tak jak dawniej jestem zniecierpliwiony brakiem generalnego planu estetycznego zagospodarowania miasta. Czy nadal nikomu na tym nie zależy? Czy nikt nie widzi potrzeby stworzenia indywidualnego wizerunku miasta?*

W „Wiadomościach Lokalnych” — gazecie Łądko Zdroju i Stronia Śląskiego przeczytałam ciekawy wywiad, który przeprowadziła z Tobą Ewa Chade. Ewa i jej mąż Tadek Wawrzyniak to uczniowie naszego liceum, których też zauroczyła ziemia kłódzka i dla niej porzucili rodzinne Puszczykovo. Uzyskałam od Ewy zgodę na przedrukowanie tego wywiadu — co czynię w skrótach. Ewa lepiej ode mnie zna wapienniczy epizod Twojego życia.

Jackec Rybicki swoje dzieło stworzył niejako na naszych oczach — wapiennik „Łaskawy Kamień” znów żyje. Żyje i w dodatku jest kawałkiem Europy, no cóż, nie wszystkim jest dane to, aby pod dotknięciem ręki zakwitła nawet oporny kamień. Jemu tak. Chyba nikt nie mógł przewidzieć, że stara ruina, walcząca się z wypalaniem stromej ściany charakterystycznym i atrakcyjnym elementem w krajobrazie Starej Morawy. Nikt, oprócz samego Jacka — artysty grafika z podpoznańskiego Puszczykowa, który od 1979 r. jest jego właścicielem, budowniczym, miewolnikiem, panem i duszą, który go kamień po kamieniu, z niesamowitym uporem, fantazją i podziwu godną pieczołowitością odbudował. Jacka — każdego niemal inżyniera przyprowadzającego wąż

„niepraktycznością” (tyle zalaniał dachu, załomów muru, dziwnych żakłków nieczemu pozornie nie służących) i zawrócił głowy, a przeciętnego kibica zą plotu szokującego niemal cudowną przemianą równinnej niemal sterty zwykłych materiałów budowlanych w piękną bryłę domu przytulonego do starego wapiennika. Kiedy zabierał się do odbudowy tej ruiny wyższy niemal stukali się w czoło — no tak, artysta. Nawet Barbara, Jacka żona patrzyła na to szalone przedsięwzięcie dość sceptycznie, ale Wapiennik wygrał. Wapiennik, albo jego Duch.

— Gdy zaczęliśmy remonty, to w pewnym momencie stwierdziłmy, że istnieje tutaj Duch! To jest chyba pewien rodzaj reinkarnacji, to dość niesamowite, ale nawet materialnie też się kilkakrotnie pokazała niewyjaśniona postać mężczyzny w czerni. My w niego wierzymy — mówią zgodnie Jack i Barbara.

— *Odwiedzili nas tu kiedyś Niemcy walerzy w Starej Morawie. Powiedzieli nam, że w 1935 r. pewien artysta malarz z Wrocławia chciał zbudować swoje atelier w wapienniku, zaczął nawet coś robić, ale wybuchła wojna i nie wiadomo co się z nim dalej stało. Jesteśmy więc jakby kontynuatorami tego, czego jemu nie udało się zrealizować. Mówimy też, że ten mężczyzna w czerni to niejako nasz kolega po fachu i żyjemy z nim w doskonałej symbiozie — mówi Jack.*

— *Miłośny tytuł bardzo wiele trudnych sytuacji, ale kiedy było nam ciężko, kiedy wydawało się, że już jest bardzo źle — nagle pięciadek spadły nam jakby z nieba i mogliśmy ciągnąć remont dalej. Chyba kolega duszek nam to załatwił — dodaje Barbara — W tym domu można naprawdę uwierzyć w Ducha. Mój syn Michał jest absolutnie przekonany, że stoi tu czarodziejskie krzesło, a ja jestem niemal pewna, że św. Franciszek z wętki przy kominku nocami gwarzy sobie z drewnianymi tak jak on ptaszki. Nie ja jedna uległam takiemu zawrozceniu Wapiennikiem — jak mówi Barbara — ludzie, którzy tu przyjadą czasem na krótko, czują się nagle z Wapiennikiem związani uczuciowo. Zgadzasz się z tym w zupełności.*

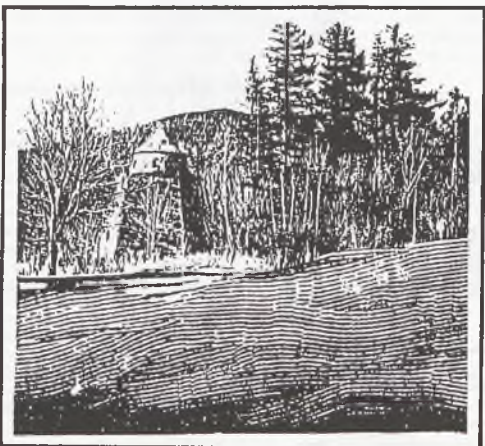
Barbara i Jack kochają swój Wapiennik i ten kawałek stronińskiej ziemi nieklamana miłośnicy. Z Moguncji (Mainz) w Niemczech, gdzie mieszkają na stałe i oboje tworzą i pracują, pędzą co jakiś czas do Polski, do Wapiennika, gnani ciekawością, co tu się zmieniło, żeby poprawić schody, zreperować krzesło, założyć nową rynnę. Po dwóch, trzech tygodniach czynią znowu łasknąć za Moguncją, za pracownią wciąż... pakują torby i jadą z powrotem. Po to, żeby już po kilku dniach rozmyślać o wapienniku.

— *Nie podejrzewaliśmy nawet osiedlając się w Mainz, że będziemy aż tyle podróżować. Teraz jesteśmy na to skazani, jak wiecni pielgrzymi.*

Te wieszne podróże, setki kilometrów robionych po Europie. mnóstwo ciekawych, ciągle nowych ludzi i zdarzeń pozwala im wciąż „świeżym okiem” spoglądać na świat i budować go choć po części takim, jakim chcieliby go widzieć: bez granic, bez sztucznych podziałów, niejako w myśl dewizy Jacka umieszczonej na wielu jego grafikach: sztuka łączy ludzi ponad polityką, ponad narodowościami, ponad antagonizmami. Bliższe są im więc idee Euroregionów oraz przede wszystkim idea zjednoczonej Europy. Ich małe budowanie wspólnej Europy to Międzynarodowa Letnia Akademia Sztuk Pięknych działająca w zakresie grafiki, malarstwa, literatury i muzyki. W tym roku odbędzie się ona już po raz trzeci i jak zwykle zgromadzi wielu ciekawych artystów. Przedstawia oni swoje prace na wystawie, której otwarcie nastąpi 6 sierpnia w galerii Wapiennika. Podobny charakter, a więc znów budowanie przyjacielskich kontaktów na bazie sztuki będą miały Spotkania Młodych Pisarzy Polskich i Niemieckich (po pięciu z każdego kraju) mające odbywać się w Wapienniku od 16 do 22 sierpnia. W rewanżu polska grupa młodych literatów weźmie udział w tzw. „Tygodniu Literackim” w Moguncji i będzie miała okazję wraz z niemieckimi kolegami wydać wspólną książkę prezentującą ich twórczość w Niemczech.

A w kalendarzu imprez Wapiennika są jeszcze: wystawa związana z obchodami roku Kłahrowskiego (otwarcie 23 maja). Seminarium Kobiet Katolickich (14-25 lipca) i jeszcze jedna impreza planowana na jesień. Jak to wszystko uda się zrealizować?

— *Trzeba robić swoje i nie za bardzo przejmować się różnymi negatywnymi zjawiskami, które wciąż egzystują i jeszcze długo będą*



tkwily w naszej rzeczywistości. Dzięki temu programowi, który tutaj usiłujemy realizować pozyskujemy pewne kręgi ludzi, którzy w rezultacie spotkań w Wapienniku mają już inne spojrzenie na Polaków i Polskę. Ludzie patrzą już inaczej na przyjeżdżających tu gości. I wydaje mi się, że mała ta droga więcej zdziałała niż oficjalnymi dyplomatycznymi kanałami.

Trudno się z tym nie zgodzić. W innym z wywiadów, zamieszczonych w „Ziemi Kłodzkiej” (34/35) powiedziałeś, że „... sztuka obojętne czy w plastyce, muzyce czy literaturze, jest ponad układami politycznymi czy granicami, chociaż znajdują w niej odbicie dokonujące się przemiany i ich zapowiedzi...”

Rozumiem, że konstatacja ta jest wynikiem Twoich doświadczeń, artysty, ciągle przekraczającego jakieś granice, nie tylko terytorialnie...

— Moje miniatury były prezentowane we wrześniu ub. roku w Hiszpani i w Barcelonie na Międzynarodowej Wystawie Miniatury Graficznej, ostatnio przygotowałem elbixy dla Muzeum Judaistycznego w Krakowie oraz dla Centrum Kulturalnego w Havirów w Czechach. W dniach 23-30V, wraz z żoną Barbarą i małżeństwem

artystycznym z Wrocławia — Marylą i Januszem Robaszewskimi prezentujemy w Wapienniku grafikę i szkło unikatowe. W tej chwili realizuję cykl „Portretów trumiennych”, który będzie eksponowany na wystawie w Landau (Niemcy) i w Londynie. W grudniu wystawiam 200 moich miniatur graficznych powstałych w ostatnich sześciu latach, w Ratuszu w Mainz.

W przyszłym roku chciałbym zaprezentować swoje prace w Poznaniu.

Kiedyś, na pytanie o źródła Twojej energii odpowiadałeś, że „... motorem jest praca i systematyczność, do tego dochodzi też odpowiedzialność za podjęty temat, no i chyba jeszcze stara jak ludzkość chęć pozostawienia wartościowego w miarę ładnego istnienia...”

Zyczymy Ci serdecznie tego śladu istnienia w sztuce i w sercach ludzi, którym przez nią dajesz piękno i wzruszenie.

Z Jackiem Rabczyńskim
rozmawiała Maria Maselkowska



„Śpieszmy się kochać ludzi.
Tak szybko od nas odchodzą.
Zostają po nich buty
i telefon głuchy...”

Ks. Jan TWARDOWSKI, poeta

Po raz pierwszy w historii Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego zmarło dwóch Braci tego samego dnia, a także po raz pierwszy zmarł Przełożony Generalny podczas swego urzędowania.

Po długiej i ciężkiej chorobie odszedł do Pana brat Ryszard MOKRZYCKI piastujący urząd przełożonego generalnego od 6 marca 1992 roku. Nikt nie spodziewał się, że choroba tak nagle się zjawi i tak szybko zabierze naszej Wspólnocie Zakonnej młodego i energicznego Współbrata.

Urodził się 20 marca 1946 roku w Złotnikach Kujawskich. Ojciec zginął na froncie wschodnim. Od 1948 roku wraz z Matką zamieszkał w Gdańsku. W 1953 roku rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Gdańsku. Po jej ukończeniu uczęszczał do szkoły zawodowej ze specjalnością ślusarza. W 1965 roku zaczął pracować i jednocześnie uczyć się w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Gdańsku. W 1974 roku wstąpił do Zgromadzenia Księży Chrystusowców. Po naradzie ze swoim księdzem Proboszczem wystąpił z w/w Zgromadzenia. Podjął pracę w Stacji Hodowli Roślin w Lipiu k. Ziębic.

Dnia 1 maja 1975 roku, w Roku Odkupienia, wstąpił do Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego w Puszczkowie. Pierwszą profesję zakonną złożył 2 lutego 1977 roku w Święto Ofiarowania Pańskiego. Śluby wieczyste złożył dnia 18 stycznia 1983 roku, poświęcając całe swoje życie Bogu i ludziom poprzez konsekrację zakonną. Pracował w Sekretariacie Episkopatu Polski u boku Jego Ekscelencji Księęcia Arcybiskupa Bronisława DĄBROWSKIEGO. Przez okres trzech lat był przełożonym domu w Gnieźnie, a jednocześnie zakrystianinem w Bazylisce Archikatedralnej, strzegąc relikwii św. Wojciecha.

Piastował także funkcję referenta powołań. Następnie władza zakonna przeniosła Go do Poznania powierzając funkcję furtańia w Kurii Metropolitalnej. Droga Jego powołania poprowadziła Go znnowu do Warszawy. Najpierw pracował w zakonnym kościele SS. Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu, a później przy tej samej

ulicy w kościele Wniebowzięcia N.M.P. w tak zwanym kościele poseminaryjnym. To była Jego przedostatnia stacja na drodze życia. Stąd dnia 6 marca 1992 roku Bracia podczas IX Kapituły Zwyczajnej wybrali Go Przełożonym Generalnym.

Inne były plany Boże, inna Jego wola. Pośród modlących się Braci na korytarzu przed Jego pokojem, po przyjęciu Komunii św. i Wiatyku odszedł do Domu Ojca, by zyskać nagrodę niebieską.

Pogrzeb odbył się dnia 11 lutego br. Mszy św. przewodniczył Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Zdzisław FORTUNIAK. Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Juliusz PAETZA reprezentował J. E. Ksiądz Biskup Tadeusz ZAWISTOWSKI z Łomży.

Homilię wygłosił Ks. dr Stanisław HEDESYŃSKI, radca Kurii Metropolitalnej Poznańskiej. W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział liczne grono Kapłanów z całej Polski, Siostr Zakonnych, Braci z placówek w Polsce i przedstawiciel Braci z Rzymu.

W dniu 9 lutego 1993 roku zmarł brat Michał MARCINIAK ze Zgromadzenia Braci Serca Jezusowego.

Brat Michał wstąpił do Zgromadzenia 4 listopada 1929 roku. Pierwsze śluby złożył 31 stycznia 1932 roku w Puszczkowie. Zaraz też został wysłany na pierwszą placówkę do Lwowa, by tam objąć pracę zakrystianina w Katedrze Ormiańskiej. Przebywał tam aż do momentu, gdy okazało się, że Lwów nie będzie należał do Polski czyli do końca wojny (1945 roku). Tam też pracował przez jakiś czas ze swoim współbratem Bratem Józefem ZAPŁATĄ — dzisiaj Sługą Bożym — kandydatem na ołtarze.

Śluby wieczyste złożył w Puszczkowie dnia 15 lipca 1938 r.

Dekretem Jego Eminencji Księęcia Kardynała Prymasa Augusta HŁONDA, z dnia 1 grudnia 1945 roku zostaje mianowany Przełożonym Generalnym na okres pierwszych trzech lat powojennych, na Kapitułe Generalnej (nota bene pierwszej w dziejach Zgromadzenia), która odbyła się dnia 14 grudnia 1948 roku zostaje wybranym przez Braci nadal Przełożonym Generalnym. Ta sama sytuacja powtarza się na następnej Kapitułe Generalnej, gdzie mandat zaufania zostaje Mu powierzony na następne sześć lat.

Potem Jego droga prowadzi do Łomży, gdzie podjął funkcję zakrystianina w tamtejszej katedrze oraz posługę przełożonego domu.

Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup Antoni BARANIAK Metropolita Poznański, dekretem z dnia 31 stycznia 1962 r. mianował brata Michała radnym generalnym na czas do Kapituły Generalnej do 1967 roku. Z faktu tego musiał przenieść się do Poznania gdzie podjął pracę najpierw w Kurii Metropolitalnej, a później w Archiwum Archidiecezjalnym. W roku 1982 obchodził swój ZŁOTY JUBILEUSZ życia zakonnego, na którą to uroczystość przybył Jego Exc. Jerzy STROBA. I od tamtego czasu przeniósł się do Puszczkowa na służbony odpoczynek. Ale nie był człowiekiem bezczynnym. Nadal jeździł do Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu by przez 4 dni pomagać tamtejszym współpracownikom.

W zeszyłym roku doczekał się pięknego jubileuszu 60-lecia życia zakonnego. Mszy św. przewodniczył wówczas J. E. Ks. Biskup Zdzisław Fortuniak.

brat Dariusz Jan Szamlewski
sekretarz Generalny

Z uśmiechem w szkole i o szkole



DZIEŃ ŚMIECHAŁY

Nastal i został przyjęty z odrobiną zdziwienia — DZIEŃ ŚMIECHAŁY — w Szkole Podstawowej Nr 2 w Puszczykowie. Najpierw zaskoczyła uczniów propozycja, by w dniu 15 kwietnia br. przyść do szkoły przebranym, za rycerzy z jazykowymi albo owocowymi mieczami lub damy, których biżuterię stanowiłyby słodycze.

I rzeczywiście w ów słoneczny i ciepły dzień pomyslowo przebranych maluchów oczekiwał żarłoczny Król Śmiechała i powabna Królowa Smieszkała, a także cała czwórka psotnych błaznów. Wśród żartobliwych tekstów pojawiła się idea spotkania — wielka wspólna zabawa, rozpoczęta przemarzem barwnego korowodu wokół szkoły.

Potem uczniowie spędzili czas uczestnicząc w przeróżnych konkursach. Duże boisko miał w swoim władaniu pan Sławomir Animucki (autor pomysłu, prowadzący Kółko Teatralne w naszej szkole). Cztery konkursy i cztery trudne zadania dla prowadzących. Agnieszka Bobrowska wybierała najbardziej pomyslowe stroje, a często było to bardzo problematyczne, gdy do walki stawał wyglądający autentycznie burak lub pomidor. Natomiast Marta Stecka starała się zdecydować, które z wymyślonych przez uczniów imion jest najzabawniejsze, sama jednocześnie doskonale rozbawiając maluchy dowcipnymi komentarzami. Mirka Machińska oceniała grację uklonów, a Monika Krawczyk próbowała wskazać najoryginalniejsze miny, kroki i pozy prezentowane z całą pasją przez uczniów klas I-III.

Zielone boisko przemieniło się w plac ambitnej rywalizacji klas. Pan Przemysław Hejnowicz, wspomagany przez dwóch Adamów — Miśkiewicz i Okulicza, proponował właściwie na taki dzień konkursy. Tak więc zawodnicy albo zmagali się z tunelami, przez które próbowali się możliwie szybko przecisnąć lub z workami, które utrudniały rozwinięcie zarówno szybkości, a także z piłeczką niesioną na łycze — ona to bardzo często zmieniała miejsce pobytu lądując na trawie.

Szkolny chodnik stał się natomiast miejscem konkursu plastycznego. Ewa Karolczak i Paulina Wiśniewska musiały dbać o kredę i podejmować odpowiedzialne decyzje, które z karykatur Króla i Królowej są najdowcipniejsze.



Ośrodek Rzeźbiarski: po środku Maria Bobrowska, która tłumaczyła obu stronom.

Równie trudne zadanie spoczęło na Anecie Brzykcy i Wiesi Dolacie — asystentkach rzeźbiarza pana Andrzeja Biernackiego. Pod jego kierunkiem odbywały się bowiem zmagania z plasteliną. Maluchy z wielkim entuzjazmem lepili postacie, a ich plastyczne uzdolnienia stawały komisję przed trudną decyzją.

Ostatnim miejscem zabawy była sala konkursów. Sandra Osińska i Dominika Zalewska zaproponowały uczniom Kolo Fortuny, taniec na gazecie, a także zagadki literackie, smakowanie cytryny i pozabawianie cebuli jej wierzchniej skatki. Czuwający nad całością brat Hieronim dosłownie rozbawiał zgromadzone w klasie towarzyszy.

O godzinie 12.30 na boisku odbył się FINAŁ, rozpoczęty konkursem na fanfary na cześć Króla i Królowej, w którym zwyciężyła klasa III d. Potem

rycerze musieli pokonać... własne miecze, zjadając przyniesioną marchewkę, banana czy ogórka. Damy znalazły się w znacznie lepszej sytuacji, zwłaszcza te, które musiały skosztować własny naszyjnik złożony z czekoladowych cukierków.

Z wielkim napięciem oczekiwano jednak chwili wręczenia przez ekipę błaznów słodkich nagród ufundowanych przez Radę Rodziców. Otrzymał je właściciel orderów przyznawanych zwycięzcom poszczególnych konkursów.

Przed pożegnaniem i zaproszeniem do wspólnej zabawy za rok — Król i Królowa wygłosili mowy wychwalające dworską świtę. Maluchy powracali do domów zmęczone, ale pełne nowych wrażeń.

Dorota Knij



Z ekologią za pan brat

Pomysły na mile spędzenie „Pierwszego dnia wiosny” — albo, jak kto woli „Dnia wagarowicza” — bywają różne, mniej lub bardziej oryginalne. Zorganizowany przez panią Hannę Tamulewicz i jej Koło Miłośników Puszczykowa oraz Uczniowską Radę Szkoły — Rajd Ekologiczny, z całą pewnością można zaliczyć do tej drugiej kategorii. Mimo spóźnienia, spowodowanego niesprzyjającą pogodą, która widocznie nie miała ochoty stać się wiosenną oraz drobnych potknięć — impreza była nadspodziewanie udana.

Zabawa rozpoczęła się na dobre dokładnie o godzinie 9.00, kiedy to, po otrzymaniu mapy z zaznaczoną trasą oraz specjalnego zeszytu, w którym należało wpisać odpowiedzi świadczące o wykonaniu zadań, wyruszyła w drogę pierwsza grupa, a po niej — kolejno — następne. Dodatkowym utrudnieniem był fakt, że na uczestników rajdu czekały różne niespodziewane przeszkody, np. księgarnia, w której trzeba było odszukać książkę informującą o właściwym przechowywaniu żywności, okazała się zamknięta i wtedy, aby nie stracić cennych punktów należało jakoś sobie poradzić... A nagroda, trzeba przyznać, była niezwykle kusząca — trzy dni bez odpływania na lekcjach, bez sprawdzianów i kartkówek.

Tak więc przez dobrą godzinę Puszczykowo roilo się od pojedynczych grupek kolorowych przebierańców w ekologicznych strojach, począwszy od skrzatów i muchomorków poprzez tzw. pety, aż po chodzące paradoksy — uczniów odzianych w skórki lisów lub zajączków.

Kiedy wreszcie, po pokonaniu męczącej trasy, dotarliśmy do celu, którym był klasztor Braci Serca Jezusowego, czekało na nas — przygotowane przez gospodarzy — ognisko, herbata oraz gorące powitanie kibicujących.

Po podliczeniu zdobytych punktów, a pod uwagę brany był czas, poprawne wykonanie zadań, pomysłowość przebrania oraz transparenty, utrwalił się na zdjęciach nasze uśmiechnięte od ucha do ucha twarze, w oryginalnym kolorze dojrziałych pomidorów. Następnie po długim odpoczynku na zielonej trawce i zasadzeniu przez Dyrektora Szkoły mgr Henryka Stybaniewicza i Przełożonego Domu Generalnego — Brata Janusza Rutkowskiego oraz całego grona nauczycielskiego pamiątkowych drzewek, czemu przyglądaliśmy się z nieklamany z zainteresowaniem, gdyż zobaczyć jak groźna pani od matematyki kopie dziurę to nie lada frajda, wyruszyliśmy w drogę powrotną. Machając przygotowanymi własnoręcznie transparentami z hasłami i wnosząc różnego rodzaju okrzyki, pod eskortą policji, przemaszzerowaliśmy przez Puszczykowo, wzbudzając powszechne zainteresowanie jego mieszkańców.



Do domów, do których prowadziła nas upojona woń smacznego obiadku, wracaliśmy w szampańskich humorach, nie biorąc pod uwagę maruderów, dla których góra Mojżesza była za wysoka, herbata za gorąca, ognisko za dymiące, a transparenty za ciężkie.

Reasumując — impreza całkiem sympatyczna i — jak na zakończenie powiedział pan Dyrektor — z pewnością nie ostatnia.

Katarzyna Skibińska



NASI TWÓRCY

Janina Parzy

IDZIE LATO

Pnij się gałązko nieopisanego jutra
jak bluszcz do smaku słońca
jak do matki dziecko
wiosną wahadłem szczęścia
po rzeźbionych w kamieniu fontannach
przeptyń
i siną zęglugą siów
obudź poranek lata
w słonecznej ciszy

SŁOWIK

Może słowik zaśpiewa
czy jest taka ulica
gdzie złote rosną drzewa
przy starych kamienicach

co w srebrnych kwiatkach stoją
w iskrzącym śniegu też
co wichrów się nie boją
i lubią słodki deszcz

szukam przez senne obłoki
i biękł nad podziw
przepliwam ocean szeroki
głęboki i prawdziwy

zobaczyłam tam takie drzewa
w dziale zaczarowanym
gdzie złoty słowik śpiewał
w srebrny frak ubrany

MAK I MODRAK

Na polu
czerwienią się maki
z boku przyglądają się
mate modraki
modrak pyta maku dużego
czemu czerwony jesteś kolego?
natura taka czerwieni dała
i makiem mnie nazwała
mam czerwone płatki jedwabne
raz zieloną mam główkę
w słońcu wysuszę, wygrzeje
to maczek drobnutki dojrzeje
tyle ziarenek w małej główce
jak to zwykle jest w makówce
nie jestem już piękny czerwony
będę do ciasta włożony
zbiórą mnie
wywiozą z pola
taka już jest maku dola
dopiero za rok
na wiosnę
na polu znowu urosną
gdy rolnik wrzuci mnie w ziemię
to się zaczerwienie
szesze opowiem ci coś modraku
o pięknym czerwonym maku

Goście ze świata artystycznego w PuszczykóWKu

Władysław Tomaszewski zmarły w wieku lat 48 jakby prze-czuwał, że umrze dość młodo, gdyż prowadził niezwykle aktywny tryb życia.

Dyrektor naczelny Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, wybitny działacz spółdzielczy, członek licznych towarzystw akcyjnych, m.in. spółki do której należał „Teatr Polski” w Poznaniu, gdzie był członkiem dyrekcji, aktywny członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor wielu prac naukowych z dziedziny bankowości i spółdzielczości, znajdował także czas na życie towarzyskie.

Zimą Władysławowie Tomaszewscy prowadzili dom otwarty w Poznaniu, — mieszkali tu początkowo przy Placu Wolności 18, później w obszernym apartamencie dyrektorskim przy Al. Marcinkowskiego 26. Latem natomiast przyjmowali spore grono gości w swojej puszczykowskiej willi przy obecnej ul. Wczasowej 17.

Dzisiejsze wspomnienie chciałbym wszakże ograniczyć jedynie do bywających u nich w PuszczykóWKu artystów, aczkolwiek bywali tutaj także goście z zupełnie innych kręgów towarzyskich i z rodziny obojga państwa domu. Władysław Tomaszewski, człowiek o szerokim spektrum zainteresowań i rozlicznych kontaktach towarzyskich, utrzymywał kontakty z bardzo szerokim kręgiem ludzi.

Oczywiście są to czasy nazbyt już odległe, bym mógł opierać się na własnych wspomnieniach. Wówczas nie było mnie jeszcze na świecie.

Chciałbym przede wszystkim utrwalić w piśmie mało komu, nawet z rodziny, znany fakt, że wśród gości Władysława Tomaszewskiego należących do kręgów artystycznych znalazła się także pewna dama należąca do grona najwybitniejszych polskich malarzy schyłku XIX i pierwszych dekad XX wieku. — Mam tu na myśli Olę Boznańską, malarkę, która mieszkała i tworzyła swoje znakomite dzieła przeważnie w Paryżu. — Opuściwszy Polskę na stałe, zamieszkała już w 1898 r. w nadsekwańskiej stolicy i tutaj w 1940 r. zmarła. Chociaż malowała głównie portrety, wśród jej twórczości spotkać można także pejzaże, kwiaty i wnętrza domów. Obrazy Boznańskiej charakteryzuje indywidualny styl malarski, rysunek miękki, roztopiony w szarej, mglistej atmosferze. Postacie na portretach owiewa delikatna mgielka.

Niestety, upływ lat, chyba już co najmniej osiemdziesięciu od jej pobytu pod gościnnym dachem moich dziadków, zatarał w pamięci mojej matki szczególne dotyczące jej kilku tygodni spędzonych w PuszczykóWKu. Moja matka wiąże ten fakt — chyba słusznie, z powstaniem gdzieś między 1907 a 1911 r. 2 znanych portretów członków rodziny Racyńskich, które znajdują się obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu. Są to portrety pani Róży Racyńskiej i jej syna z drugiego małżeństwa, hr. Edwarda Racyńskiego, ambasadora i długoletniego prezydenta rządu polskiego na emigracji w Londynie, autora pięknych książek „Rogalin i jego mieszkańcy”, a także bijącej tragizmem dziś jeszcze książki-dokumentu „W sojusznicy Londynie” i wspomnień o swej matce „Pani Róża”. Otoczony powszechnym szacunkiem jako wielki patriota

i niezłomny szermierz sprawy polskiej niepodległości, stał się zrywą legendą Polski Walczącej, jej symbolem.

Pozostanie już na zawsze nierozwiązaną zagadką, pytaniem bez odpowiedzi kwestia, dlaczego Olga Boznańska zamiast mieszkać w Rogalinie, tak zawsze gościnnie otwartym dla gości nie tylko z kręgów arystokratycznych, ale także dla artystów, wolała zamieszkać w puszczykowskiej willi moich dziadków, rezygnując ze splendorów rogańskiego pałacu. Chyba, że pobyt w PuszczykóWKu stanowił jej końcowy okres pobytu w tych stronach i być może był rodzajem relaksu po pracy nad portretami matki i syna? Drugą zagadką są dla mnie okoliczności, w jakich dziadek mój poznał Olę Boznańską. Ponieważ podróżował dużo i chętnie, również dobrze mógł ją poznać w Krakowie jak i w Paryżu. Mój dziadek, wielki miłośnik sztuk pięknych wojażował po całej Europie. Wiem, że m.in. kupował obrazy u amsterdamskich marszandów.

Z kręgu artystów mieszkających i tworzących w Paryżu znał dobrze wybitnego artystę rzeźbiarza Władysława Gruberskiego, który również bywał w domu moich dziadków zarówno w PuszczykóWKu jak i w Poznaniu. Na czas paryskiego okresu jego działalności (lata 1911-1914) przypada powstanie kilku zamówionych przez mego dziadka rzeźb, przedstawiających z profilu Władysława Tomaszewskiego i jego całą najbliższą rodzinę. Do 1945 r. zachowały się w posiadaniu rodziny jego trzy płaskorzeźby. — Największa, w postaci dużego prostokątu przedstawiała grupowo postacie Władysława Tomaszewskiego i jego kilkorga dzieci. Na sporym, okrągłym medalionie artysta uwiecznił twarz Władysława Tomaszewskiego z profilu, natomiast na trzecim, powstałym w 1913 r., zapewne także w Paryżu, profilu mojej matki, wówczas szesnastoletniej panienki. Dzieła Gruberskiego wraz z tą częścią zbiorów dziadka, która dotrwała do wybuchu II wojny światowej zostały w 1940 r. przez moją babkę przewiezione z jej poznańskiego mieszkania przy alei Marcinkowskiego 21 do willi w PuszczykóWKu i dopiero w latach 1945/47 przypadły. Dziwnym trafem, będąc kiedyś wiele lat później przypadkowo w jednym z puszczykowskich domów, zauważyłem na ścianie dobrze mi znaną w domu mej babki niewielką orientalną szablę. Zaskoczony tym faktem powiedziałem panu domu, że to własność naszej rodziny. Gdy zjawiliem się następnym razem już szablę tej na ścianie nie było!

Kontakty paryskie musiały także istnieć na długo po śmierci zmarłego nagle na zawał serca w 1914 r. dziadka, gdyż z lat moich chłopiących, chyba z około 1930 r. pamiętam inną panią przybyłą do mej babki znad Sekwany. Była to tamtejsza znana lekarka z kolonii polskiej, od dawna mieszkająca w Paryżu — kręgarka, niewidoma dr Lipińska. Spędziła wówczas w willi babki mej w PuszczykóWKu jedno lato. Przy okazji wszystkich nas regenerowała masażem kręgów szyi. Ja także poddany zostałem takiemu masażowi.

Pora jednak wspomnieć o innych malarzach bywających w PuszczykóWKu za życia mego dziadka. Była ich sporo i z pewnością nie wszystkich tu jestem w stanie wymienić. Na dłużej przyjeżdżał do domu dziadków, do Poznania i PuszczykóWKa znany krakowski artysta malarz Tadeusz Popiel. Nie sądzę

jednak, by głównym motywem jego przyjazdów do Poznania były bliskie i serdeczne stosunki łączące Popiela i jego rodzinę z domem moich dziadków. Najpewniej magnesem ściągającym Popiela do Poznania była możliwość sprzedaży jego obrazów w salonie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu, przy Placu Wolności 18. Mieścił się on w oficynie kamienicy, tej samej, w której przez szereg lat mieszkali moi dziadkowie. Tam właśnie przedstawiciele inteligencji poznańskiej i klas posiadających nabywali obrazy i rzeźby. Przyjeżdżając do Poznania letnią porą z Krakowa, Tadeusz Popiel zabierał z sobą swoje dwie córki, Marię i Annę, równieżnie mojej matki i jej rodzeństwa. Przez czas pobytu artysty w Poznaniu przebywały one najczęściej w willi moich dziadków w Puszczykowie. Pobyt ten trwał nieraz długo, gdyż Popiel wykonywał malowidła ścienne w kościołach w Grodzisku i Kępnie, a w Poznaniu jego dziełem były freski w farze i w kościele św. Floriana na Jeżycach. Z pewnością dzięki zabiegom mego dziadka poznańskiego Stowarzyszenie Artystów urządziło kolejno w latach 1908, 1910 i 1912 wystawy twórczości malarskiej Tadeusza Popiela w salonie przy Placu Wolności. Na jednej z tych wystaw mój dziadek kupił w 1912 r. sporych rozmiarów „panneau” przedstawiające grupę naturalnej wielkości aniołów namalowaną w stylu przypominającym twórczość Stanisława Wyspiańskiego. To malowidło, długie na jakieś 4 m i szerokości ok. 1,5 m, wisiało za mojej pamięci w poznańskim domu mej babki w jej pokoju sypialnym, zajmując niemal całą ścianę. Robiło to niezwykle wrażenie, tym większe, że obraz był utrzymany w kolorach pastelowych. Z obrazów Popiela z domu mej babki pamiętam jeszcze nieduży obraz przedstawiający odprawę posłów krzyżackich przez królową Jadwigę oraz obraz przedstawiający dwie córki malarza na saneczkach, a także jakieś inne płótna z dwiema postaciami i mnóstwem kwiatów. — Z nich wszystkich jednak tylko „panneau” z grupą 5 aniołów nosiło wyraźne ślady wpływu preafaelitów.

W Poznaniu i Puszczykowie u dziadków bywali także inni artyści-malarze. Mój dziadek, człowiek o żywej inteligencji, niezwykle ruchliwy, poza wysokimi apanażami w banku i dochodami płynącymi z udziałów w różnych spółkach i towarzystwach, posiadał także dochody z innych źródeł. Stąd też chętnie mecenasował artystom i kupował, często tylko po to by porzucić ich obrazy. Nie zawsze były to obrazy najwyższej klasy. Stąd też zapewne wśród ogromnej kolekcji dzieł sztuki znajdowały się w domu dziadków w Poznaniu i Puszczykowie obrazy malarzy nie najwyższych lotów. Wśród nich m.in. niezbyt dawniej cenionego malarza poznańskiego, Kazimierza Szyma. To właśnie on malował portrety moich pradziadków Franciszka-Józefa Tomaszewskiego i jego żony Teresy z Chrzanowskich (ten drugi nawet bardzo dobry), a także portret jednej z córek ordynata Antoniego Taczanowskiego z Taczanowa, która się niezmiernie dziadkowi memu podobała. Dziadek mój adorował piękne kobiety, toteż kazał ustawić w swoim puszczykowskim ogrodzie na kolumnie portret ogólnej podziwianej Heleny Modrzejewskiej, posiadał także — nie wiem czyjego pędzla portret słynnej Messalki, gwiazdy scen warszawskich.

Trudno tu nudzić czytelnika wyliczaniem cennych płócien, które sięgając sufitów, jeszcze do 1939 r. tak gęsto pokrywały ściany poznańskiego domu mej babki, że nie widać było desenu tapet pokrywających ściany. Były wśród nich dzieła, których nie powstydziłoby się żadne muzeum. Niestety, pozostały po nich tylko wspomnienia.

Do częstych gości domu dziadków w Poznaniu i Puszczy-

kówku należał znany poznański malarz Michał Wywiórski, którego krajobrazy zdobiły również ściany domu dziadków.

Prze niego popieranych przez mego dziadka i nieraz przez niego podejmowanych w domu należeli także: Wiktor Gosieniecki, Zamiar, Jan Marian Nowicki, Sieniawska, Jan Wroniecki, Paulin Gardzielewski, i Antoni Fidler. Toteż, gdy w 1912 r. Władysław Tomaszewski urządził w Puszczykowie wielkie przyjęcie z okazji swego 25-lecia pracy zawodowej, na bankiecie tym zjawili się poznańscy malarze, ofiarowując mu symboliczną, dużych rozmiarów paletę malarską, na której każdy z nich namalował niewielki obrazek. Tworzyły one jakby otoczone palety. — Jeden z ofiarodawców (czy nie Sieniawska?) namalował malerię portrecik T. Popiela z racji jego przyjaźni z jubilatem.

Post scriptum

Gdy po napisaniu wspomnienia o artystach goszczących pod dachem moich dziadków wyszedłem przed chwilą do ogrodu, wzrok mój padł na piękną żardinierę, która dawniej zdobiła ogród moich dziadków, a teraz, przed laty kilkunasty znalazła godne siebie miejsce w moim ogrodzie, przed frontem domu.

Tę sporych rozmiarów kamienną donicę też skazała na wygnanie z jej pierwotnego miejsca przeznaczenia powojenne, nie sprzyjające dziełom sztuki czasu. Ostała się jednak dzięki prz. ul. Wczasowej 17 niż bardziej kruche i łatwiej uniesione podmuchem barbarzyństwa, obrazy, meble, starodruki czy bibeloty, które „przemienią z wiatrem”. Niestety, powojenni, z przmysłu, lokatorzy domu nie uszanowali także ogrodu, który stał się „ziemią niczyją”. Tratowany, maltretowany, służący nieproszone gościom jako parking, ogród ten przestał być dla żardinierzy bezpiecznym miejscem i z konieczności przewędrował w zaciszniejsze strony. Jeżeli o niego tu wspominać, to ze względu na warsztat kamieniarski z którego pochodzi. Była to w swoim czasie, przed I wojną światową, znana firma kamieniarska, mieszcząca się w Poznaniu przy dawnej ul. Wjazdowej, należąca do Czesława Kusztelana.

Dzisiaj nazwisko to ludziom urodzonym po wojnie nie mówi, wspomnę więc, że Czesław Kusztelan był synem założyciela Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu i jednego z najwybitniejszych spółdzielców polskich dr. Józefa Kusztelana.

Gdy spojrzalem na to piękne dzieło Kusztelana juniora, przypomniałem sobie o tym, co przed chwilą napisałem, o wybitnym rzeźbiarzu polskim Wł. Gruberskim i pomyślałem, że być może właśnie Gruberski był projektantem tego oryginalnego dzieła sztuki kamieniarskiej. Kto wie, czy Gruberski bywając u mego dziadka w Puszczykowie i Poznaniu nie poznał przy tej okazji Kusztelana i czy nie projektował dla jego zakładu rzeźb nagrobnych, które wskutek zniszczenia poznańskich cmentarzy w latach ostatniej wojny pozostaną na zawsze niezbrane. Zniknięcie z powierzchni ziemi poznańskich nekropoli przy ul. Grunwaldzkiej, na których miejscu teraz wznoszą się hale Międzynarodowych Targów Poznańskich, choć nie tak wspaniałych jak Cmentarz Powązkowski, wileńskie Rosa czy Cmentarz Łyczakowski, stanowi dla Poznania dotkliwą stratę. Nigdy nikt nie utrwał na fotografii najcenniejszych dzieł rzeźbiarskich zdobiących ogień cmentarze: świętomarciński i nowofarny w Poznaniu, toteż ten rozdział historii sztuki kamieniarskiej pozostanie na zawsze już białą plamą dla badaczy kultury i sztuki Grodu Przemysławia.

Mistrzostwo województwa w badmintonie

Kwiecień był bardzo pracowitym miesiącem dla młodych sportowców ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Puszczykowie, bo w SP Nr 18 w Poznaniu odbył się Finał Wojewódzki w badmintonie. W mistrzostwach wzięła udział młodzież „Jedynki” Puszczykovo, które broniło tytułu mistrza województwa, zdobytego przed rokiem. Występ i teraz okazał się bardzo udany, uczniowie nasi okazali się najlepiej, pokazali wspaniałą grę i niesamowitą ambicję. Reprezentacja „Jedynki” wystąpiła w składzie: Katarzyna Wróblewska, Wiesława Polus, Dominika Markiewicz, Beata Jastrzęb, Patryk Wapniarski, Bartek Krawczyński. Nasi zawodnicy pokonali kolejno drużyny z Gniezna, Obornik i Poznania. Najwięcej emocji dostarczyła gra podwójna chłopców, w której barw „Jedynki” bronili P. Wapniarski i B. Krawczyński.

Do tego trudnego turnieju uczniów przygotowywał p. Szymon Zwoliński.

Zdobycie pucharu było okazją do spotkania z młodzieżą szkoły, rodzicami i zaproszonymi gośćmi. Podczas tej skromnej uroczystości zawodnicy przekazali puchar dyrektorowi szkoły. Gratulacje zespołom i trenerom złożyli przedstawiciele Samorządu Szkolnego oraz z-ca przew. Rady Rodziców p. Nowak.

W dalszej części odbył się pokaz dobrego badmintonu, najpierw mecz między P. Wapniarskim z B. Krawczykiem, obaj zawodnicy zaprezentowali spore umiejętności. Następnie w pokazie wzięli udział p. Sz. Zwoliński (były reprezentant kraju) oraz zawodnik „Motusa” Koszalin p. Dawid Janus. Pojedynek ten był doskonałym widowiskiem oklaskiwanym przez licznie zgromadzoną widownię. Całe to przedsięwzięcie przygotował i prowadził duchowy opiekun zespołu p. Z. Gorzelanny, który podziękował rodzicom uczniów za pomoc w utrzymaniu i prowadzeniu sekcji badmintonu.

Współautorami sukcesu dzieci są także ich rodzice.

L. Janaszek

„Joanną” po Warcie

W piękną niedzielę płynąłem wraz z rodzicami i siostrą statkiem „Joanna”. Bardzo byłem zadowolony z wycieczki. Nie podobało mi się, że koło „Rusalki” jest oczyszczalnia ścieków, a w Poznaniu i Luboniu płynie do Warty bardzo dużo zanieczyszczeń. Mam nadzieję, że to się zmieni i Warta będzie nadal czystą rzeką.

Przepląnąłem aż pod 5 mostami. Widziałem Katedrę i prawie cały czas siedziałem na dziobie statku. Statek jest dobrze wyposażony. Kiedy odpływał udało mi się go odcumować.

Wojtek G. lat 10



Drużyna pedagogiczno-katechetyczna: stoją od lewej: ojciec Marek, P. Hejnowicz, S. Rachwałak, A. Bartkowiak, P. Nowicki, K. Dolczewski; poniżej brat Zbigniew, dyr. H. Stybaniewicz, brat Hieronim

Francuski mile widziany

Ostatniego dnia kwietnia do Szkoły Podstawowej Nr 2 w Puszczykowie zawitali Francuzi. Przyjechali z małego miasteczka w Bretanii. Do „Dwójki” przybyli, by zobaczyć lekcje w kilku klasach, porozmawiać o wspólnych problemach szkół w małych miejscowościach. Mali Francuzi szybko „wtopili” się w grono rówieśników a ich dorośli opiekunowie podziwiali także zajęcia w ośrodku teatralnym i reżybiarskim

Najbardziej pasjonującym punktem programu był jednak mecz nauczycielsko-uczniowski. Drużynę młodzieży stanowili uczniowie polscy i francuscy a przeciwnicy to ciało pedagogiczno-katechetyczne z dyrektorem SP nr 2 p. Stybaniewiczem w bramce. Mecz był ambitnie oklaskiwany, a zwyciężyli dorośli. (3 : 1) ale najważniejsze, że triumf nie przyszedł łatwo a atmosfera na boisku i wokół niego była wspaniała.

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Puszczykowie i Wielkopolskiego Parku Narodowego
Redaguje zespół w składzie: Krystyna Seibanz-Góral (red. naczelny), Przemysław Budzyński (kolumna sportowa), Arkady Redosław Fiedler, Lech Kamiński tel. 133-818 (po godz. 18.00), Sławomir Leitgeber, Maria Musiałkowska, tel. 133-693 (po godz. 18.00), Teresa Meyer tel. 133-375 (po godz. 18.00), Józef Miszewski, Izabela Szolbasiak-Fonk, Antonina Winiłowska, Barbara Zatorska-Gorzalanna, Lucjan Zawetowski.
Adres redakcji: Puszczykowie, ul. Brzozowa 17

Konto bankowe: Bank Spółdzielczy — Oddział w Puszczykowie, r.k. 7155-271-1.
Fotokład: ZP Akapit, Poznań, ul. Czerska 48, tel. 793-888
Druk: Zakład Poligraficzny „Inno-Druk”, Puszczykowie, ul. Kopernika 73, tel. 133-982.